

**Lena K.**

### **O Bitwie pod Budziwojowem z 26 maja 1813 roku**

Pewnego razu zaplanowałam ekscytujący weekend u mojej kochanej babuni. Słońce prażyło, więc czym prędzej spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy i wyruszyłam w drogę. Bardzo się cieszyłam, ponieważ czas spędzony u babci zawsze przepełniony jest fascynującymi przygodami. Już umówiłam się ze swoją przyjaciółką - Ewą. Miałyśmy pośmiać się, poplotkować, pospacerować... jak to młode dziewczyny. Dawno się nie widziałyśmy, więc nie mogłam się doczekać tego naszego babskiego spotkania...

Gdy dotarłam na miejsce, na podwórku babcinym stała już pierwsza niespodzianka. To był wielki namiot!

- Super - krzyknęłam. To genialny pomysł!

- No jasne, tylko żeby te małe krwio pijne komary nas nie zjadły – wykrzyknęła z uśmiechem Ewa i podbiegła do mnie, ściskając z całych sił na powitanie.

- Nareszcie jesteś. Wiesz, jak się stęskniłam? Chodź, wszystko ci opowiem...

Ewa musiała mi opowiedzieć o Antku, czyli o swojej ostatniej miłości, o ostatniej podróży na Mazury... Dowiedziałam się również, że rodzice Ewki wreszcie zgodzili się, by przyjechała do mnie na wakacje. Byłam przeszczęśliwa!

Nadszedł wieczór, niebo zaszło ciemnogrnatowymi chmurami. Ubrałyśmy się w ciepłutkie sweterki i zaczęłyśmy urządzać nasze gniazdko w namiocie. Miałyśmy śpiwory, solarne lampki, latarki.... płyny na komary. Ta moja babcia jest przekochana, ponieważ przyniosła nam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. Gdy już leżałyśmy w naszych przytulnych kokonach, usłyszałyśmy potężny grzmot! To była burza.

- O nie! To straszne. Musimy uciekać! – Ewka z pędem wyskoczyła z namiotu. - Chodź Lena, schowamy się u twojej babci!

Deszcz padał niemiłosiernie, błyskawice przesywały niebo, a my całe zziębnięte i mokre do suchej nitki, wpadłyśmy do kuchni babci. Na domiar złego zabrakło prądu. Bardzo się bałyśmy. Te hałasy, grzmoty, błyski i jeszcze ta ciemność. Trzęsłam się ze strachu.

- Moje kochane, to tylko lekka burza. Burza i deszcze to skarb, oczyści nam powietrze i umysły – z zadziornym uśmiechem rzekła babunia. - W międzyczasie pokażę wam coś ciekawego... Za mną panienki!

Babcia szła przodem. Mijałyśmy po drodze pokój mojej mamy, biuro dziadka, aż wreszcie, stromymi schodami dotarłyśmy na strych.

- Pamiętam go, uwielbiałam bawić się tu, gdy byłam mała. Tu jest magia – krzyknęłam z zachwytem. - Popatrz Ewka, to stary koccyk mojej mamy, a tam... nie wierzę babciu, masz jeszcze moją kołyskę?

- Oczywiście maleńka. W tej kołysce wychowała się twoja ciocia Lila, potem twoja mama, a następnie ty. Jak ten czas szybko leci... Byłaś taka maleńka – zamyśliła się babunia.

- Oj babciu, no nie rób mi wstydu. Powiedz lepiej co za skarby dla nas tutaj trzymasz?

-zapytałam z nadzieją i wcale się nie pomyliłam...

- Moje drogie, bardzo się cieszę, że tu jesteście. Chciałabym opowiedzieć wam o naszej historii. Tak tak, naszej wspólnej historii. Jakiś czas temu, szperając na stryżku, znalazłam niesamowitą księgę, a właściwie pamiętnik. Po moim „śledztwie”, dowiedziałam się, że jest to stary dziennik mojego prapradziada. Nie sądziłam, że uda mi się doprowadzić go do takiego stanu, ale udało się. Spójrzcie tylko...

Użyłam latarki i moim oczom ukazał się stary, gruby zeszyt. Jego skórzana okładka była mocno zdarta. Na wierzchu widniał ledwo dostrzegalny napis „Historia Budziwojowa - 1813”.

- Babciu, dziś mamy 2022 rok. Czy to oznacza, że ten pamiętnik ma ponad dwieście dziewięć lat? Co w nim jest? Musimy koniecznie to wszystko przeczytać.

- Niestety kochanie. Litery są już prawie nieczytelne, ale to znalezisko spowodowało, że co nieco mogę wam opowiedzieć. Chodźcie do salonu, przygotowałam kakao. To będzie historyczny wieczór – zachęciła nas babunia.

Zeszliśmy na dół i przy świetle świecy rozpoczęła się opowieść...

- Wiecie, moje drogie panny, że tu na naszej ziemi odbyła się waleczna bitwa? Nie trwała ona długo, ale odbiła się echem na przyszłych pokoleniach. Brała w niej udział armia pruska generała Bluchera, przeciwko francuskiej dywizji.

- ...tak wiem, były wtedy zabory... Polski nie było na mapach Europy. Babciu to jest nuda – wtrąciłam znużona.

- Nuda? Moja droga, to nie żadna nuda, ponieważ ta bitwa toczyła się tutaj, jakby pod naszymi oknami! Była to bardzo krótka, ale gwałtowna potyczka. Pruski generał przygotował zasadzkę na Francuzów, którzy nie spodziewali się jej kompletnie. Pruscy żołnierze schowali się nieopodal Chojnowa. Wykorzystali teren, który był nierówny, wypukły i nieprzewidywalny. Wprost idealny na krajówkę! Francuzi terenu nie znali i tu był pies pogrzebany... Gdy wojska francuskie zaczęły opuszczać Chojnów, kompletnie nie spodziewały się ataku! Sygnałem do rozpoczęcia bitwy nie był sms, czy wiadomość na Messenger, tylko podpalenie drewnianego wiatraka w Budziwojowie przez pruskiego

generała Ziethena. Drewniany budynek znajdował się niedaleko naszego pola. - babcia wskazała palcem. - Ziethen wiedział co robi, ponieważ konstrukcja stała na wzgórzu i była widoczna z daleka.

- Babciu, może ja alfą i omegą z historii nie jestem, ale przecież armia gen. Bluchera to wojsko napoleońskie. Jak to możliwe, że nie podołali Prusakom? – dopytywałam.

- Z pamiętnika rozszyfrowałam, że francuskie wojsko nie przygotowało się odpowiednio do tej bitwy. Żołnierze byli młodzi i niedoświadczeni. Być może to było powodem ich klęski. Próbowali oczywiście tworzyć formacje, by odeprzeć atak, ale niestety zmuszeni byli po prostu się wycofać.

- To straszne! – krzyknęła Ewka. - Na pewno zginęło wielu żołnierzy. Co się z nimi stało?

- Z relacji mojego prapradziada wynika, że francuska armia generała Maisona poniosła ogromne straty. Około tysiąca żołnierzy straciło życie, wielu było rannych, zostało też sporo jeńców. Po stronie pruskiej odnotowano mniejsze straty. Takie są prawa wojny, która zawsze niesie ze sobą cierpienie i śmierć.

- Ale czy jest po tej bitwie jakiś ślad? Jakaś pamiątka, czy pomnik? – zapytałam z ciekawością.

- I to jest właśnie bardzo przykre, że nie wszystkie pamiątki da się zachować - stwierdziła strapiona babunia. – Zebranych z poboju francuskich żołnierzy podobno pochowano w masowej mogile. Kilka lat po bitwie, w 1818 roku, w miejscu, gdzie spłonął wiatrak, wzniesiono żeliwny pomnik zwycięstwa. Jego wykonanie zlecił król Fryderyk Wilhelm III. Dziś, niestety śladu po nim nie ma. Jediną pamiątką są zapiski, pamiętniki, szkice...

Deszcz już ustał, niebo rozchmurzyło, po burzy nie było śladu. To niesamowite, jaką sentymentalną, historyczną niespodziankę przekazała nam babcia. Okazało się, że historia jest tak blisko, a my tak daleko... Czy potrafimy na co dzień docenić, jakie wielkie skarby kryje nasza ziemia?

- Ewo! - krzyknęłam z ochotą.- Idziemy na poszukiwania? Historia nas wzywa!

- No jasne, ale najpierw muszę ci opowiedzieć o Antku... bo wiesz...